

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop. —
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

Za odnośnienie do domu kwartalnie kop. 10.

Cena pojedynczego numeru

kop. 7 i pół.

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

TYGODNIK

Ogłoszenia.

za 1 razowe po kop. 7 za wiersz
petitu lub za jego miejsce.
za 2—6 razowe po kop. 4 za
wiersz.
za 7—10 razowe po kop. 3 za
wiersz.
Cena ogłoszeń na pierwszej stronie
podwójna.
Reklamy po 10 kop. za wiersz
petitu.
Cena ogłoszeń zagranicznych po
10 kop. od wiersza.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelsona obok Magistratu. — Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja, obiedwie księgarnie w Petrokowie, oraz po zagranicami guberni petrokowskiej wyłącznie agentura „Rajchman i Frenndler” w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. w Częstochowie „Nowa księgarnia”—prócz tego.
w Częstochowie W. Zieliński w Łasku W. Grass.
w Będzinie „Janiszewski Stan. w Łodzi „Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „Krzemieniowski Jul. w Radomsku „Ruszkowski Erazm.
w Dąbrowie „Dziwiątkowicz J. w Rawie „Szewłodziński.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

DZIERŻAWA

do odstąpienia zaraz lub od 1-go Jana 1884 r., odległa o wiorst 8 od Kielc i kolei, rozległa 400 mor., ze znaczną propinacją. Włość kościelna. Kontrakt spisany na bardzo dobrych warunkach. Zgłosić się do W-go Sędziego Troczewskiego w Kielcach. (3—1)

Najnowsza powieść Elizy Oreszkowej pod tytułem

PIERWOTNI,

wyszła z druku i jest do nabycia we wszystkich znaczniejszych księgarniach. —Cena w Warszawie rs. 1 kop. 20, z przesyłką na prowincję rs. 1 kop. 40. (2—2)

Nakładem wydawnictwa

PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO

wychodzi dzieło Wiktora Czajewskiego p. t.

Historija Literatury Czeskiej od czasów odrodzenia

całość składać się będzie z 5 zeszytów—zeszyt I opuścił już prasę—cena całego dzieła rs. 1 k. 50 z przesyłką rs. 1 kop. 80, po wyjściu całego dzieła, cena podniesioną zostanie na rs. 2 z przesyłką rs. 2 kop. 30.

ADRES: Warszawa — Wydawnictwo Przeglądu Tygodniowego—Czysta № 2. (2—2)

Karety i powozy 4 osobowe

Do wynajęcia na kursa — podczas balów w karnawale w salach P. Skibińskiego—stać będą przed wejściem do sali balowej od 9 wieczór do końca balu.

Pojazd zamówiony przed domem czeka tylko minut 10.—Kurs Rs. 1. W. Sapiński. (4—4)

Sprzedż Lasu.

Dnia 2 (14) stycznia 1884 r. o godzinie 12-iej w południe, sprzedany będzie więcej dającemu w Zarządzie Księcia Hohenuole w Hohenuole pod Katowicami, las na przestrzeni około 33½ polskich morgów w majątku Pyrzowice, powiecie będzińskim, gminy Ozarowice. Sprzedająca się przestrzeń leśna położona jest w bliskości szosy, przy przykomórku Niezdara, obok Najdek i interesantom przez zarządzającego gospodarstwem Metzner w Pyrzowicach wskazana będzie Warunki sprzedaży mogą być przejrzane u Inżyniera Górniczego Hübnera w Sosnowcu. (1—1)

Sprzedż Lasu.

W zarządzie gospodarczym Gorenice, powiecie Olkuskim, gminie Rabsztyn, 3 (15) stycznia 1884 roku, sprzedany będzie więcej dającemu las na przestrzeni około 15½ polskich morgów, zwany „Krzeczówka”, należący do majątku Zawada. Leśniczy Nowak w Gorenicach, wskazuje interesantom wystawiającą się na sprzedaż przestrzeń lasu. Warunki sprzedaży są do przejrzania u Inżyniera Górniczego Hübnera w Sosnowcu. (1—1)

DO SPRZEDANIA NA DOGODNYCH WARTUNKACH

Posejsja murowana

w Noworadomsku, przy zbiegu dwóch ulic położona, i jednym bokiem ze stacją drogi żelaznej od strony ekspedycji granicznej. Obejmuje ona przestrzeni do 32,000 łokci kw. i zawiera: ogród, dom i oficynę mieszkalne, zabudowania gospodarcze, oraz obszerny spichlerz. Posejsja ta, oprócz bardzo dogodnych i przyjemnych do zamieszkania lokali, przydatną jest z położenia swego i dostatku wody, na wszelki zakład przemysłowy lub handlowy. Hypoteka uregulowana. Blizsza informacja w Redakcyi „Tygodnia”, lub w Radomsku u A. Dobrzańskiego. (0—4)

— Biuro redakcyi mieści się na 1-szem piętrze w oficynie, w domu p. Michelsona, obok Magistratu. Dla interesantów otwarte codziennie od godziny 2 do 4 po południu.—Ogłoszenia przyjmowane są w tym samym czasie.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Nowy rok i powinszowania. Jeden ze stałych naszych prenumeratorów nadesłał nam do zamieszczenia w „Tygodniu” artykuł, w którym, ubolewając nad upadkiem zwyczaju składania noworocznych wizyt, zaleca utrzymanie nadal takowego w całej sile, robiąc tylko małe ustępstwo dla ludzi rodzinnych, którym pozwala na rozsyłanie biletów...

Zabieraliśmy się właśnie do obrobienia tej kwestyi w duchu wręcz przeciwnym—gdy oto niespodziewanie wyręczył nas pod tym względem dowcipny Prus w „Kur. Warsz.:

„No — powiada racjonalny ten pisarz—przeleźliśmy już płotek dzielący nas od r. 1884-go. Gdyśmy przekładali nogę na drugą stronę, co miało miejsce w dniu 1-ym stycznia, około 1-iej w południe, krewni, przyjaciele i znajomi życzyli nam wszelkiej pomyślności. Kilka dni już minęło od tego wybuchu uczuć, lecz o ile wiem, nikt z nas nie stał się ani mędrszym, ani lepszym, ani bogatszym? A ponieważ zjawisko to bezskuteczności życzeń powtacza się od tylu lat od ilu istnieją powinszowania, zachodzi więc kwestya: czy nie szkoda śliny, dorożek, biletów i obuwia na podobny ceremoniał?”

„Lecz prawda, mamy tyle pragnień i wolnego czasu, a ukochani bliźni tak na nas psy wieszają przez cały rok, że możemy chociaż dzień jeden sobie i innym przeznaczyć na zabawę w powinszowania. Jest to rzeczywista maskarada z loteryją, podczas której wszystkie wilki przebiorają się za baranków, a stróże, kominiarze i roznosiciele listów wygrywają wielkie losy w formie dziesiątek i złotych.”

— Teatr. Pp. Kremiski i Trapszo powracają i—rozpoczynają z innej beczki: już nie dramatem ale najnowszą komedya w 3-ach aktach z francuzkiego p. t. „Wyborny kawał.” Wyborny kawał—i do tego po raz pierwszy — sztuka lekka i nowa — przedstawienie pierwsze w sobotę, d. 12 b. m.! Powodzenie niewątpliwe! — Żart na stronę: żał nam pana Trapszy, jako nadzwyczaj zdolnego artysty, że, jako taki, w obec karysnych wymagań publiczności, musi się rzecze poniekać swych artystycznych upodobań, — a jednak, jako dobrze mu zyczliwi, widząc, że uczynić to zamierza—od zamiaru tego nie myślimy go odwozcić! Wreszcie karnawał—życzymy więc publiczności wesółych widowisk—a dyrekcji pełnej kasy!...

— Na wieczorek tańczący w salach p. Skibińskiego w niedzielę d. 13 b. m., o ile

wiemy, wybiera się bardzo wiele osób, zwłaszcza kobiet, które zachęczone zostały skromnymi taaletami, jakie zastrzegają i zalecają osilnie urządzający zabawę. Roządnie—nader rozsądnie; dobra bowiem zabawa nie zależy bynajmniej od świetności taalet, ale wprost przeciwnie: wtedy się udaje, gdy najmniej nas krępuje.

— Drugi wieczór tańczący „na ubogich miasta” odbędzie się w sobotę, dnia 19 stycznia r. b. Miejsce zabawy w salonach W-go Skibińskiego. Początek o godzinie 9. Cena biletów wejścia: 1 rs. dla dam i 2 rs. dla mężczyzn. Bilety nabywać można w księgarni W-go Jędrzejewicza i przy wejściu na zabawę.

— Tutejsza Dyrekcya Szcz. Tow. Kr. Z. od początku swego istnienia t. j. od półtora roku wypłaciła pożyczek w Listach Zast. 5% na rs. 264,900. Z tego do rąk właścicieli 161750, wierzycielom hypotecznym 87050 i przez złożenie do depozytu 16100.

— Wypadek. W d. 7 b. m. nad ranem, po za tutejszą stacją towarową znaleziono martwe, w pół przecięte kołami pociągu zwłoki s. p. Wastkowskiego b. kancelisty tutejszej Izby Skarbowej. Obok leżąca walizka zdaje się wskazywać, jakoby przyczyną śmierci W. było wypadnięcie z wagonu.

— Dowiadujemy się że do miasta naszego przybywa jeden jeszcze młody lekarz, p. H. Dymsha.

— Pobieżny wykaz chorych na III lekarskim przy drodze żel. oddziale.

W roku ubiegłym 1883 zgłaszało się do ambulatoryjum lub odwiedzano w mieszkaniach 2671 chorych. W tej liczbie męż. 1293, kobiet 589, dzieci 789. Z wizytami powtarzanymi odbyto lekarskich czynności 3334. Zaświadczeń o chorobie wydano 584 osobom, w tej liczbie 312-tu z obsługi parochodów. Lekarstw na rachunek Dyrekcji wykspedyjowano z ambulatoryjum podług 3133 przepisów (recept). Zmarło w przeciągu roku 24; w tej liczbie dzieci do lat 2-ich 15-ro, na gruźlice 4-ro, nagle 2 osoby, z wypadku 1. Zmarli stanowią 0,9%.

Wypadków większych miało miejsce 4; z tych jeden zakończony śmiercią, drugi odjęciem lewej po za łokciem ręki, w dwóch innych—powrót do zdrowia bez utraty jakiegobądź części organizmu.

Z pomiędzy pasażerów jeden w maju rozmyślnie rzucił się pod koło parawozu i został zmiażdżony; w sierpniu jedna z pątniczek przez nieostrożność utraciła obie nogi; w końcu zaś listopada przybyły do tutejszej stacji pasażer nagle zmarł.

Z innych lekarskich czynności zanotować można, iż wrok pod względem bystrości, daltonizmu i kurzej ślepoty, zbadano w roku ubiegłym u 405 osób do służby przy dr. żel. należących. Zboczenia, wymagającego usunięcia się od obowiązków, nie skonstato-

wano. Ospa fochronna zaszczerpiona była 62 dzieciom. A. S.

— Z Będzińskiego Szanowny Redaktorze! Pragnąc odpowiedzieć na wezwanie Twoje, w № 46 z r. z. pomieszczone, pospieszam zakomunikować fakt następujący:

W sam dzień Bożego Narodzenia podczas kazania w miejscowej kaplicy filijalnej rozległ w okrzyk „gore!” Miejscowy kapłan ks. M... natychmiast przerwał kazanie i wezwawszy zebranych ludzi, by podążyli z ratunkiem palącej się osadzie, sam na ich czele udał się spieszenie na odległe o ¼ wiorsty miejsce pożaru i kierując ratunkiem przyczynił się do ocalenia wszystkiego co się jeszcze uratować dało z płonącego domu, oraz do umieszczenia pożaru. Ksiądz M. nie ograniczył się na tem. Dwom rodzinom, które w płomieniach całe swe mienie utraciły, z własnej, niebogatej kasy udzielił wsparcie a zachęciwszy lud do niesienia nieszczęśliwym pomocy, zbierał dość znaczną kwotę którą między pogorzalców rozdzielił. Piękny czyn księdza M... na szczerze zasługuje uznanie a i lud, co tak chętnie poszedł za dobrą radą, dowiódł tem swej zacności. Abyśmy jak nawięcej mieli kapłanów takich jak nasz proboszcz i aby słowa ich zawsze na tak urodzajny jak w tym razie grunt padały. S. F.

Bobrowniki d. 5 stycznia.

— Pożar. W dniu 6 b. m. we wsi Strzemieszyce, o godzinie 8 wieczorem, zapaliła się piekarnia, pomieszczenia w budynku położonym niedaleko plantu drogi żelaznej. W jednej chwili budynek cały stanął w płomieniach, grożąc zniszczeniem sąsiednim domom; zażegnano niebezpieczeństwo dzięki tylko pomocy udzielonej przez ludzi stacyjnych i fabrycznych, którzy przybywszy z narzędziami opanowali ogień, ograniczając go do jednej piekarni i nie pozwalając zająć się sąsiednim dachom, na które silny wiatr pędził słupy iskier. — Ludność miejscowa zachowała się wobec pożogi więcej jak naganie, gdyż większość trzeba było zmuszać siłą do noszenia wody. W ogólnym chaosie

górował nieustający krzyk — „wody do sikawek“. Ratunek utrudniał jeszcze zupełny brak jakichkolwiek narzędzi ratunkowych — a o ile wiemy, panują przepisy, podług których każdy gospodarz powinien posiadać bosak i sikawkę ręczną lub kubełek; tymczasem do ognia przybywano z gołymi rękami, których używano nie tylko do ratunku lecz i do kradzieży, tak, że mnóstwo z uratowanych rzeczy znikło bez śladu. Oprócz właściciela, ucierpiała głównie na pożarze niezamożna rodzina żydowska, dzierżawiąca piekarnię. P.

— Z Dąbrowy Górniczej donoszą do „Kuryj. Wars.“ iż miejscowa fabryka żelazna pana Verdie wyjednywa sobie w wyższych sferach administracyjnych pożyczkę w sumie 500,000 rs., która ma być spłaconą przeważnie w naturze, mianowicie szynami dla kolei w Cesarstwie. W skutek tego podania wydział górniczy przysłał na grunt delegację szacunkową, w skład której wchodzi rz. r. st. Radwan i Actikow, celem zbadania obecnego stanu fabryki. Podobno z takim samym wnioskiem wystąpić zamierza i fabryka p. Farkac w tejże Dąbrowie Górniczej.

— W Dąbrowie Górniczej założono fabrykę mydła, co wobec konkurencji niemieckiej było nader pożądanem. Założycielem fabryki jest p. J. Chętkowski, obywatel z Siewieńca.

— W Łodzi miejscowa fabryka Heimana, zawiesiwszy przed miesiącem wszelkie wypłaty robotnikom, rozpuściła wszystkich w dniu 4 b. m. do domów. Około 200 robotników zostaje przez to bez zajęcia; wszyscy oni najajutrz udali się do prezydenta miasta Łodzi z prośbą o wyjednanie im zajęcia w innych fabrykach. Po uzyskaniu przychylniej odpowiedzi, rozeszli się do domów.

— Zgorzała przedzalnia wełny w Pabijanicach, egzystująca oddawna pod firmę Kinderów, i będąca jedną z największych fabryk w naszym kraju. Pożar wszczął się nad ranem d. 5 b. m. Jakkolwiek straty

są wielkie, to jednak fabryka ubezpieczoną była aż w 3-ch towarzystwach.

— Tabela listów zastawnych Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi wylosowanych w d. 1 (13) grudnia 1883 r.

Listy zastawne seryi I-ej. Listy zastawne 1,000 rublowe: №№ 7, 17, 97, 98, 158, 294, 448. Listy zastawne 500 rublowe: №№ 2058, 2094, 2206, 2304, 2321, 2396, 2408. — Listy zastawne 250 rublowe: №№ 4063, 4077, 4095, 4168, 4225, 4337, 4351, 4514, 4562, 4565, 4639, 4661, 4692, 4804, 5028 5238, 5251, 5260, 5261, 5263, 5272, 5273, 5279, 5294, 5399, 5563, 5609, 5619, 5909, 5928. — Listy zastawne 100 rublowe: №№ 10101, 10162, 10170, 10232, 10247, 10287, 10383, 10721, 10842, 10879, 11026, 11073, 11095, 11109, 11160, 11395, 11408, 11431, 11444, 11483.

Listy zastawne seryi II-giej. Listy zastawne 1000 rublowe: №№ 971, 1044, 1053, 1086, 1105, 1311, 1322, 1646, 1677, 1705, 1776, 1787, 1835, 1845, 1857, 1909, 1927. — Listy zastawne 500 rublowe: №№ 2549, 2570, 2772, 2837, 2840, 2867, 2932, 2987, 3255, 3316, 3407, 3471. — Listy zastawne 250 rublowe: №№ 6070, 6142, 6367, 6372, 6409, 6503, 6534, 6605, 6737, 6794, 6883, 6946, 7022, 7037, 7349, 7386, 7417. — Listy zastawne 100 rublowe: №№ 11611, 12039, 12055, 12140, 12187, 12218, 12230, 12376, 12648, 12676, 12726, 12754, 12788, 13104, 13113, 13128, 13184, 13187, 13211.

Listy zastawne seryi III-ej. Listy zastawne 1000 rublowe: №№ 15042, 15096, 15582. — Listy zastawne 500 rublowe: №№ 3630, 3737. — Listy zastawne 250 rublowe: №№ 7774, 7960, 8018, 8378, 8555, 8706, 8710, 8787. — Listy zastawne 100 rublowe: №№ 13273, 13466, 13590, 13907, 14226, 14237, 14242, 14317.

Wyplata należności za powyższe listy zastawne, dopełnianą będzie w kassie Towarzystwa i w Banku Handlowym w Warszawie, poczynając od dnia 19 Kwietnia (1 Maja) 1884 r.

Listy zastawne Seryi I przedstawiane do

PODWÓJNE SPOTKANIE

FRASZKA.

Używając pewnego wieczora familijnego wczasu, dumalem nad swoim życiem mizernem, nad losem, który raz się uśmiecha jak rozkwitające dziewczę, drugi raz marudzi i grymasi jak dorosła kobieta; wówczas to przyszła mi na myśl pewna awanturka miłosna, którą, chcąc poznać, musicie się państwo ofiarować i głupstwo niniejsze do końca przeczytać.

Dziś nie zliczyłbym pewno, ile razy się kochałem, a dalibóg swojej małżonce zawsze mówię, że raz tylko w życiu. Mogę się do tego w tej chwili przyznać otwarcie, bo woli ona bieliznę latać niż głupstwa czytać; zresztą, widząc co rano mój ogórkowaty nos i lysinę o księżycowym wdziku, najprędzej zaliczyłaby to chwalem się moje na karb fantazyi autorskiej.

Otóż było to w czasie, gdy uczulem potrzebę ożenienia się bogato; w tym celu, nie jako „kuracyjusz“ ale jako kandydat do niewoli małżeńskiej bawiłem w Karlsbadzie. Pamiętam tę miejscowość doskonale, gdyż nigdzie bardziej jak tam nie byłem obdzierany z pieniędzy przez kelnerów hotelowych i nigdzie bardziej jak tam nie byłem ubóstwiany przez śliczną dziewczęzkę Horcię.

Ach, co to było za dziecko..!

Brunetka, oczy czarne, ogniste, co za rączka, nóżka... no, słowem aniołek... noszący wetmany, tiuniki i różne fijoki; a kiedy jeszcze posłyszałem, że jest jedyną spadkobierczynią po matce klucza Ostrej Skąły na Podolu, zakochałem się w niej, jak każdy

młody obywatelowiec, który już lasu nie ma na piaskach swojego obdłużonego folwarku. Znajomość nasza trwała była, acz krótką; niedługo bowiem wyjechała do domu z „mamuńką“, uwożąc moje zapewnienie dożgonnej przyjaźni wraz z sonetem, nad którym kilka bezsennych strawiłem nocy, klnąc przytem poezję, że sonetów białym wierszem pisać nie pozwala.

Taki był prolog owej ciekawej awantury. Na dobitkę barbarzyńcy hotelowi struli mnie do reszty gorzkim rachunkiem, i wyłowiwszy z mej kieszeni martwe renie zaintonowali: „glückliche Reise, Herr Graf aus Polen“.

Przyjechałem więc na swoje wydmy z zupełnie pustą kieszenią. Czas ubiegał szybko, a ja, myszkując i szukając żony, nigdzie posagu wywęszyć nie mogłem: tymczasem żydzi strasznie nieładzko się zemną obeszli, i dlatego, że piłem wody mineralne za ich pieniądze, kazali mi się ze wsi wynosić i pić zwyczajną wodę na bruku.

W ową to chwilę przyszła mi na myśl czarnooka Hortensyja.

Niestety, biedny dependent od adwokata — nie miał za co i po co jechać już na Podole. Zwyczajnie, ironja losu!

Tymczasem smok czasu systematycznie pożerał tygodnie po kawalku.

Dnia jednego, przypadkiem jakoś, zabałamucilem się w gronie młodzieży; po kilkunastu godzinach siedzenia, z knajpki, z powodu późnej już godziny, wyprosilili nas; nie pozostało więc nic, jak udać się jeszcze na stację kolei żelaznej na herbatkę. Przy herbatce, doczekaliśmy się pociągu, a pomiędzy wysiadającymi pasażerami zobaczyłem Janka, kolegę ze szkolnej ławy i serdecznego mego przyjaciela; kochaliśmy się z

nim wiele, ale wyszedłszy ze szkół nie wiedzieliśmy nic a nic o sobie.

Uściskawszy się i wyculowawszy, już ani słuchać nie chciałem, by tam gdzieś w hotelu miał stawać; moje naówczas kawalerskie mieszkanie, wygodnie pomieścić mogło kilka naraz osób; pożegnawszy więc grono znajomych i wzięwszy posługacza do dwóch Janka walizek, pomaszzerowaliśmy do mojej rezydenteyi.

Zapewne doświadczaście kiedy państwo owego uczucia, które ożywia dwa gorące serca, gdy te po latach wielu zejdą się znowu ze sobą. Uczucie to podniecałymi jeszcze szkalanecką, a gawędząc o ubiegłych wypadkach i nieznanych swego życia kolejach — byliśmy w perlistym humorze. To też Janek, pomimo swego sentymentalnego zawsze usposobienia i małomówności, śmiał się do rozpuku, słuchając mojego opowiadania. Szczególniej zaciekawiały go humorystyczne komentarze do romansiku z Hortensyją.

Poczołwy Janek — pomyślałem sobie — jak on to serce przyjaciela zrozumieć potrafi, jak umie odezuć troski, radości, wszelkie uczucia lub wrażenia.

No, bo prawdziwy przyjaciel — to jak brat rodzony. Z kolci jednak i on musiał opowiedzieć coś o sobie. Z opowiadania jego dowiedziałem się, że skończył instytut leśny we Lwowie i obecnie jest nadleśnym w dobrach hrabiego Iksa na Podolu.

— A nieślyśzałeś też coś o Ostrej Skale, o Horci, o tej rozkosznej szczebiotce?

— Nic, nic podobnego nie spotkałem — odrzekł ze śmiechem, — ale z tego co mówisz, wnoszę, że zakochany w niej byłeś po uszy.

— Bał odrzekłem — nietyle w niej ile w Ostrej Skale i gdyby to tak bliżej było

zapłaty, zwracane być winny z 17 kuponami, listy Seryi II z dwoma kuponami i listy Seryi III z 14 kuponami. Nominalna wartość brakujących kuponów potrącana będzie z należności za listy.

Na żądanie właścicieli listów wylosowanych, zapłata za takowe może być dopełnioną przed dniem 19 Kwietnia (1 Maja) 1884 r. za potrąceniem dyskonta w stosunku pół % od sta na miesiąc.

Listy zastawne po upływie 30 lat a kupony po upływie 10 lat od daty ich płatności, tracą swoją wartość.

— „Spis alfabetyczny miejscowości naszej gubernii, tak zaludnionych jak i niezaludnionych.“—Pod tym tytułem wyszła przed dwoma laty książka ułożona przez zmarłego niedawno b. redaktora miejscowych „Wiadomości Gubernijalnych.“ Książka ta w niewielkiej już ilości egzemplarzy jest do nabycia w tutejszych księgarniach jak również i u wdowy po zmarłym. Przy każdej miejscowości wskazano: czy jest ona wsią, kolonią, lub folwarkiem, do jakiej należy gminy i powiatu, w jakiej się od takowego znajduje odległości, jaka najbliższa stacyja pocztowa, jaką posiada ilość zabudowań, jaką ilość mieszkańców, jaką rozległość i przestrzeń ziemi ornej, wreszcie czyją jest własnością.

— Wypadki w gubernii.

Od d. 27 listop. do 7 grudnia było pożarów: z podpalenia 3, przez nieostrożność 4. W tymże czasie znaleziono 5 martwych ciał, było 7 wypadków nagłej śmierci, 1 otrucie, 3 zabójstwa i 4 samobójstwa.

— W zamian rozsyłania powinszowań Noworocznych złożyli w dalszym ciągu na rzecz Straży Og. Och. w Radomsku:

WW: Al. Dobrzański, Ks. Zieliński, Hintz Leop. i Kwapiński po 1 rs., B. Gluchowski kop. 50. August Stt... i Löffler po 2 rs., Lewi Zyg. i Aug. Ittner po 1 rs., Szwabiniński B., Tłuchowski, Studziński po kop. 30, Warniecki kop. 20, Starostecki Fr., Kozakiewicz i Szykowski po kop. 15 czyli

na Podole, zaraz bym do niej czmychnął.

— Trzeba ci było odrazu wziąć się ostro do rzeczy — zawsze Ostra Skala byłaby niewątpliwie interesy twoje podreparowała.

— Ha! wiem ja o tem—rzekłem, wdychając—ale kaduk wiedział, że tak krótko będzie w Karlsbadzie. Tybys tam mógł tę Ostrą Skalę gdzie przecie wynaleźć, co? Ręczę, żeby cię ochota wzięła do żeniaczki.

— Ehe!—mówił machając ręką—dałem sobie słowo, że się nigdy ożenię.

— A pamiętasz,—przerwałem—jak jeszcze w czwartej klasie chciałeś rzucić nauki i żenić się z ową śmieszna Walerką?

— No, to był szal dziecka, ale dziś...

— Eh, i dziś gdybys spotkał taką rozkoszną pieszczotkę, jak Hortensyja, daję ci słowo żebyś się ożenił.

— Facecyste!—odpart Janek—ale powiedz mi też, czy cię aby kochała?

— Ba! ba! ba!—rzekłem, śmiejąc się—okropnie!... zawaze była weselszą gdy mnie wzięła... w końcu już i dowcipkowała ze mnie, a przy pożegnaniu, zdaje mi się nawet, że miała łzy w swych oczkach. Napisałem jej też sonet pożegnalny, cudowny sonet, zachynający się od słów:

„Gdy szal miłosny technie w natchnione pierśi...“ A co, czy nie natchniony początek? Odpowiednia była całość. Zabrała go na pamiątkę i obiecała pisać; w przeciągu jednak blisko lat dwóch ani słóweczka nie skreśliła. No, co prawda, taki był ze mnie baran, że zapomniałem, przy pożegnalnym rozczuleniu, zostawić jej swego adresu!.

— Prawda!.

Tak prędko przeszedł nam czas na gawędę, że dopiero nad ranem położyliśmy się spać na mojem jedynem, kawalerskiem łóżku. Ja, czytając mu jeszcze moje „nie-

razem rs. 12 kop. 5, co z poprzednio złożonemi a w poprzedzającym N-rze ogłoszonemi 21 rublami razem uczyni rs. 33 k. 5, które do kasy Straży naszej Ogniowej wniesionemi zostały.

Radomsk d. 8 Stycznia 1884 r.
Prezydujący w Radzie Nad. *K Soczołowski.*
Kusyer *B. Förster.*

Z Czestochowy.

Rok stary i nowy.—Ślizgawka.—Zabawy dawne i dzisiejsze.—Smutny kontrast.—Korespondenci z prowincyi.—Teatr.—Maskarada.

Kalendarz najsołenniej nas upewnia, że już zaczął żyć rok *nowy*; tymczasem owo *wczoraj* tak podobne do *dzisiaj*, jak dwie krople rosy. Pożegnaliśmy rok stary balem w resursie; ale ta noc sylwestrowska tak niepostrzeżenie przelała czas z jednej czary do drugiej, jak rzewne tony melancholijnego walca z jednej jego części do drugiej się przelewają. Czas więc zmienił się tylko w kalendarzu, bo w życiu... Życie zawsze jednakie, a jeśli jaki fakt je zmienia, to nie czeka na jakąś erę, a sam ją sobie własnowolnie stwarza.

Chwilowo bawimy się ślizgawką, jaką 12 stopniowy mróz nam urządził. Patrząc któregoś dnia na wirujące postacie, znalazłem wielkie podobieństwo do obrazu, widzianego niegdys na wsi, gdy jeszcze będąc dzieckiem, patrzyłem letniego wieczora w niebo, a na jego tle migwały mi się w różnym biegnące kierunku... chrabaszcze. Bieg ich tak samo krzyżował się w różne strony, łączył, lub zawracał...

Wykrzyknik jakiś zbudził mnie z zadumy. Jedna z pań usiadła na łodzi... Pobiegliśmy... A potem znów dalej łyżwiarze z łyżwiarkami przebiegali łód jak błyskawica. Cicho, uroczo... czasem tylko doleci wesoly śmiech łyżwiarki lub łyżwa brzęknie o łód, jak sierp żniwiarza. Piękna to i zdrowa zabawa na lodzie. Więcej mi ona się tu podoba, niż w salonie. Mróz różuje czerstwe buziaki, powietrze czyste, a wszyscy nie-

śmiertelne potwory“ kołysałem duszę do... snu rozkosznego. We śnie jednak, gdym ujrzał nadobną Hortensyję, takem ją namiętnie uściskał, że aż się obudziłem.

— Zlituj się, zadusisz mnie,—krzyknął mi nad uchem Janek — chwyciłeś mnie za szyję i ściskasz tak nie miłosiernie...

— Śniłem o niej—odrzekłem.

Poranek był cudowny... Zostawiłem Jankę w mieszkaniu, a sam, dążąc do biura, jeszcze marzyłem o Hortensyi i biegłem, nie zważając na świat, ani na ludzi... Widocznie sen ma to do siebie, że potęguje uczucia, jakie nas łączyły lub łączą z kims sympatycznymi węzły. Przebudziwszy się, po każdym śnie takim, lecielibyśmy do wysnionej istoty, mając serce rozmarzone widziadłami i nie zatrzymalibyśmy się, aźby nas... głód zatrzymał. Może ztąd to powstają wymarzone, wysnione ideały; może najbardziej z tego źródła czerpiemy litość dla porzuconej lub zapomnianej istoty?..

Gdy tak lecę i lecę... do biura, a w głowie mąci mi się coraz bardziej—nagle—na zakręcie ulicy, spotykam... Hortensyję!..

Gdyby był piorun uderzył przed memi nogami w owej chwili, nie byłby mnie tyle przeraził, ni zdziwił. Uczułem jak serce gwałtownie mi zabiło, zadrżały nogi i ugęły się kolana. Zebrawszy przytomność, zdołałem wreszcie zawołać:

— Pani!..

— Panie...!

— Tyle czasu... po tylu latach... to jest... tak dawno—jakałem, nie wiedząc od czego zacząć.

— Co pan tu robi? — zapytała wesoło młoda kobieta.

— Ja... niby — i chciałem rzucić się na

przymuszenie weseli, swobodnie używają gimnastycznego ruchu. Więc mnie starego ciągnie tam coś patrzeć i odżywiać się harmonią towarzyską, swobodą, której naprózno by szukać na zapowiedzanych balach re-sursowych. Tam wszystko jest, prócz życia, tej szczerzej bez przymusu wesołości kuligów dawnych. Czy tęskno mi za starymi zabawami? Nie tęskno; tylko za życiem i harmoniją w bawiącym się towarzystwie. Dziś na kulig prosi się innych ludzi: kostium dziarskiego krakusa wciąga na siebie przeżyty, blady *facet* lub przybysz, zciągający na siebie zdziwione oczy matek hałaśliwemi brzękadłami u pięty lub wychyleniem bernardyńskich kielichów „oczyszczonej“.

Darujcie, wbrew karnawałowemu sezonowi, nie jestem dziś humorystycznie nastrojony i niewesoło mi, gdy idąc wieczorem ulicą, patrzę na jarzącem światłem błyszczące okna salonów, na przemykające się po nich „sylwetki tańczących, a pod kasztanem spotykam zmarzniętego starego druciarza lub obdarte dziecko bruku. Znany to obraz, oklepany, a przecież zawsze jednako przykre robiący wrażenie.

Rok stary więc należy do przeszłości... Wypadałoby coś powiedzieć o tem, cośmy zrobili, ale... boję się skrupulatniej policzyć z naszą działalnością, by się nie dowiedzieć: żeśmy nie zrobili nic. Mnie, jako gawędziarzowi, wypada przynajmniej dotknąć... kolegów po piórze. Z początkiem roku czytaliśmy częste gawędy z różnych miast naszej gubernii, a z końcem coraz rzadziej się one pojawiały. Prawda, że ciężkie są warunki korespondenta na partykularzu, że faktów wybitnych braknie—ale i gawęda na tle miejscowego życia ma swoje znaczenie dla pisma prowincjonalnego, co jak „szeregowiec na wylomie“ pracuje dla dobra danego ogółu, któremu tak trudno zwyciężyć zewnętrzne warunki i dotrzeć do końca. Wstyd mnie za bezbarwne moje czestochowskie gawędy, ale więcej bym się wstydzil, gdybym złożył pióro wtedy, gdy brak lepszego.

Tu niech mi będzie wolno oddać pokłon

kolana, ale w tej chwili powstrzymał mnie za rękę Janek.

— Przedstawiam ci moją narzeczoną Hortensyję X. z Ostrej Skaly...

Ostłupiałem!..

Ochłonałszy ze zdziwienia, dowiedziałem się, że przed paru dniami Hortensyja przyjechała z matką na ślub swój w te strony z Jankiem, który się opóźnił, z powodu konieczności załatwienia pewnych formalności w stolicy.

— I tyś mi nie o tem nie mówił—wyjąkałem zmieszany.

— Znasz mnie przecie—chciałem ci dać temat do humoreski...

Pocziwiec! przeczuwał znać, że z czasem każdy wiersz da mi sześć groszy na chleb powszedni...

Tego samego dnia prowadziłem Hortensyję do ołtarza, jako družba. Wkrótce potem... tańczyłem do białego rana; życzeniem bowiem Janka było brać ślub w stronach rodzinnych...

W jakimże brylantowym byłem wówczas humorze! A wiecie dlaczego? Oto byłem kontent, że przynajmniej klucz Ostra Skala w zacne dostała się ręce i to jeszcze w ręce serdecznego mego przyjaciela, który, Bogiem a prawdą, lepiej odemnie znał się na gospodarstwie i nie posiadał mojej manii wycinania lasów oraz zagładania przez lunetę głupiego szyku do żydowskiej kieszeni. Co do mnie, z pewnością byłbym Ostrą Skalę zastawił gdzie na zielonym stoliku w Monaco lub Wiesbaden.

Snać od samego urodzenia sądzono mi być wiecznie gołym!..

Janusz Bończa.

korespondentowi z Rawy, który jeden dostrzymuje mi placu, zasługując na nazwę wależącego bezustannie na wyłomie!

Ogół nasz jest bardzo apatyczny, a najwymowniejszym tego dowodem to, że przedstawienia towarzystwa p. Kremkiego nie cieszą się należytem poparciem. Gdy na blachostki nikt nie szedł—da się to wytłomaczyć; ale gdy na poważniejsze sztuki *nikt* nie idzie, — to co?.. Czy rzeczywiście jedynie tylko podkasane operetki nas bawia?

Wrota do zabaw karnawałowych dla *wszystkich* otworzył u nas dnia 6-go b. m. pierwszy bal maskowy, połączony z dramatycznym o północy przedstawieniem lichej farsy p. t. „40-letnie dziecko 25-letniego ojca“ z francuzkiego. Tańcami kierował gospodarz balu p. Anastazy Trapszo, który jednak nie dopuścił kankana. Dla zachęty ogłoszono „wielki konkurs dla masek“, w którym o nagrodę ubiegać się mogły: maska najpiękniejsza i maska najlepiej tańcząca. Warunki względnie dostępne sprawdziły wielu współubiegających się. Łoże spektatorów a sala maskami zapełnione były po brzegi. Kostjumy *cyganki i tureczki* zwróciły powszechną uwagę; pierwsza z nich otrzymała nagrodę w postaci dwóch skromniutkich szklanych wazoników do bukietów, druga nagroda (trzy filiżanki porcelanowe ze spodeczkami) niewiadomo komu się dostała, gdyż pomiędzy „zamaskowanym narybkiem“ kilku tańczyło nie źle. Charakterystycznych masek prawie nie było; kostjumy wszystko znane, z miejscowych bardzo drogie „wypożyczalni;“ intryga żadna, wesołość kulawa, do czego zapewne przyczyniła się leniwa usługa i niemożliwe do picia piwo w bufecie teatralnym. Bal trwał do 5-ej rano.

Zygzak.

MIKOŁAJA KAREJWA

Przegląd dziejów powszechnych-nowszych

z upoważnienia autora
spolszczył

Edmund Dylewski.

(Dalszy ciąg—patrz № 1).

§ II. Wieki XIV i XV, jako epoka przejściowa do dziejów nowożytnych.

Na początku XIII stulecia za papieża Innocentego III (1198—1216), kościół katolicki znajdował się na szczycie swej potęgi; zdawało się, iż Europie zagrażał los azyatyckiej teokracji; początek XIV wieku był świadkiem pierwszych ciosów, zadanych tej potędze. Na tronie papieżkim zasiadł Bonifacy VIII, który ani na jotę nie myślał odstąpić od tego, co władza papieżka zdobyła już za jego sławnych poprzedników. „Powinniśmy wierzyć, — pisze on w swej bulli *Unam Sanctam*, — w jeden święty kościół apostolski. Jeden jedyny kościół ma jedno ciało, jedną głowę a nie dwie, jak potwór t. j. Chrystus i namiestnik Chrystusa, Piotr i namiestnik Piotra.“ Tym sposobem na świecie winna istnieć jedność władzy; a ponieważ duch jest lepszy od ciała, przeto koniecznem jest, aby władza świecka podlegała władzy duchownej, „albowiem, wedle świadectwa prawdy, głosi dalej bulla, władza duchowna winna ustanawiać władzę świecką i sądzić ją, jeśli nie jest dobrą.“

Ostateczny wniosek tych rozmowań jest ten, iż władzy biskupa rzymskiego winien podlegać każdy bez wyjątku człowiek a to dla zbawienia duszy. Roszczeniom Bonifacego VIII stał oporem Filip Piękny, król francuzki. Rozpoczęła się walka, która smutnie się zakończyła nie tylko dla papieża, ale i dla papieżstwa wogóle: znieważony przez jednego ze stronników królewskich Bonifacy wkrótce umarł, następcą jego Benedykt XI zanichał polityki swego po-

przednika i zawarł ugodę z Filipem, następny zaś papież Klemens V przeniósł nawet swą stolicę do francuzkiego miasta Awignonu, gdzie papieże przemieszkiwali przez lat 70 (1308 — 1378), zależąc w zupełności od polityki królów francuzkich i ześrodkowując całą uwagę na swych posiadłościach świeckich we Włoszech, którym zagrażali sąsiedzi, a nawet własni wassale i poddani papieży, odmawiając im posłuszeństwa. Ostatnim z papieży, pedzącym spokojny żywot w Awignonie, był Grzegorz XI. Po jego śmierci wybrano na tron dwóch papieży, jednego w Rzymie, drugiego w Awignonie: za pierwszym obstawali Włochy, Niemcy, Anglija, Danija, Szwecyja, Polska i Prusy, za drugim zaś—Francyja, Szkocyja, Sabaudyja, Lotaryngija, Kastylja, Aragonija i Nawarra. Zatarg ten przetrwał ze czterdzieści lat, a w ostatniej jego dobie zjawili się nawet trzech papieży, wzajemnie wydzierających sobie władzę.

Aby położyć kres zgorszeniu i zreformować kościół, którego zepsucie wewnętrzne w całej pełni się ujawniło, skutkiem zobopólnych oskarżeń się kuryj rzymskiej i awignońskiej, zbierać się zaczęły w pierwszej połowie XV wieku sobory w Pizzie (1409), Konstancyi (1414—1418) i Bazylei (1431—1449), wyraźnie dążące do ograniczenia władzy papieżkiej. Sobór konstancyjski, aczkolwiek załatwił ostatecznie sprawę o bioru papieża, nie rozstrzygnął jednak drugiej części zadania: kościół nie zreformował. Władza papieżka pozostała nieograniczoną, i w rzeczywistości wszystko zostało po dawnemu. Nie mniej jednak 70 lat niewoli w Awignonie, 40 lat wielkiej schyzmy wraz z epoką soborów, zadały silny cios kuryi rzymskiej: gdy papież ponownie zamieszkali w Rzymie, na wolności, bez współzawodników i bez soborów, zapóźno już było wtedy starać się o przywrócenie czasów Grzegorza VII, Innocentego III i Bonifacego VIII. Zresztą, zaprzestali oni już i myśleć o tem: na stolicy św. Piotra w drugiej połowie XV i początkach XVI wieku zasiadają politycy, wojownicy, mecenasi sztuk i literatury, którzy, zachowując tradycję papieży z Awignonu, są w zupełności świeckimi panującymi, nie tyle dbającymi o swe znaczenie w Europie, ile o swe stanowisko wespół innych panujących we Włoszech.

W wiekach XIV i XV nawet jedność kościoła katolickiego zostaje zachwiana.

Katolicyzm, rzekliśmy wyżej, był siłą jednoczącą wszystko i wszystkich: kościół niejako ignorował oddzielne narodowości, nie pozwalając odprawiać nabożeństwa w języku narodowym i poddając kościoły odrębnych krajów pod jedną nieograniczoną władzę rządu centralnego. W wieku XIV po raz pierwszy oddzielne narodowości ujawniają dążenia do niezależności od Rzymu; dążenia te uwydatniły się szczególnie w Czechach, które wydały ze swego łona patriotę narodowego Jana Husa, spalonego na stosie na soborze Konstancyjskim (1415), i chwyciły za broń, gdy zamierzono przemocą zdławić ruch między stronnikami Husa powstały. Sam wreszcie sobór Konstancyjski uznawał tendencje narodowościowe: obecni na soborze podzieliли się na pięć narodowości (francuzi, włosi, hiszpanie, Anglii i Niemcy) i głosowali nie razem, lecz każda narodowość dawała swój głos oddzielnie. (*) Tym sposobem stwierdzono, iż w łonie kościoła oddzielne narodowości mogą mieć sprzeczne cele i dążenia. Nie dość na tem: obrany przez sobór na stolicę

(*) Na soborach w Konstancyi i Bazylei uczestniczyli również i polacy. Posłowie polscy głosowali za ograniczeniem władzy papieża, a nawet w literaturze polsko-lacińskiej z XV wieku pozostał w tej kwestyi jeden pomnik p. t. „O władzy papieżkiej i cesarskiej“, ogłoszony drukiem przed kilku laty przez akademiję Krakowską wraz z „Monumentum“ Ostroroga. (Przypisek tłumacza).

papieżką Marcin V, na tym podziale narodowości ugruntował swą politykę, której celem było przeszkodzić urzeczywistnieniu się idei ograniczenia władzy papieżkiej przez sobór. Papież ten zdecydował się poczynić pewne ustępstwa każdej narodowości z osobna, zawarłszy z niemi konkordaty, aby w ten sposób ująć ostateczności zrezygnowania w czemśkolwiek ze swej władzy na rzecz soboru. Wszystko to jednak były tylko pierwsze znamiona czasu, jaki miał wkrótce nastąpić, albowiem rzeczywistą epoką unarodowienia kościołów jest wiek XVI, wiek reformacji; wtedy nie tylko te kraje, które przyjęły reformację, wydobyły się z pod władzy Rzymu, urządziwszy u siebie kościoły narodowe, ale nawet w państwach katolickich powszechną była dążność do wyzwolenia kościołów narodowych z pod zależności od kuryi rzymskiej. Tak np. w Polsce za Zygmunta Augusta (1548—1572) idea narodowego kościoła była w najwyższym stopniu popularną, zarówno w społeczeństwie świeckim jako i między biskupami. Toż samo widzimy i w innym kraju, który również pozostał wiernym katolicyzmowi — we Francyi, gdzie w roku 1582 synod duchowieństwa ogłosił sławną deklarację, na mocy której orzeczenia papieża nawet w rzeczach wiary mogły obowiązywać naród francuzki wtedy tylko, gdy on to zezwolił kościół państwowy.

W wieku XIV i monarchowie stają się więcej niezależni od papieża. W poprzednim stuleciu zwycięstwo w walce państwa z kościołem przechylało się na stronę tego ostatniego; teraz zaś państwo wyzwalać się zaczyna z pod opieki kościelnej. W roku 1302 Filip IV, w trakcie walki z Bonifacym VIII, zwołuje t. z. stany jeneralne (états généraux) królestwa: duchowieństwo, szlachtę i mieszczan, i zebranie to, w odpowiedzi na teoryje Bonifacego o znaczeniu władzy świeckiej, wygłasza zasadę, że korona francuzka podlega jest tylko jednemu Bogu. W temże stuleciu parlament angielski za Edwarda III (1327—1377) odmawia płacenia Rzymowi oddzielnej daniny, nałożonej na Anglię na znak zależności jej od papieża. Z podobnym protestem spotykamy się i w Niemczech, gdzie papieże nieustannie mieszały się do elekcji królów i niezwykle często zastosowywali w praktyce swe prawo rozdawnictwa koron: w r. 1338 zebrani na sejm w Renze panowie niemiecy uroczyście oświadczają, iż dla króla, przez nich obranego, zbytecznem jest potwierdzenie papieża.—Taki zjawiska dają początek epoce stopniowego wyzwolenia się państwa z pod opieki kościoła, i jeśli w wieku XVI wielu panujących staje po stronie protestantyzmu, to chcą oni w ten sposób dać wyraz swym dążeniom do oswobodzenia się w swych stosunkach wewnętrznych z pod ograniczeń, jakimi krępowała je władza papieżka.

(d. c. n.)

ROZMAITOŚCI.

— Pomniki Kościuszk. W Szwajcaryi znajdują się trzy pomniki bardzo skromne, wzniesione na cześć Tadeusza Kościuszki.

Pierwszym jest z ciosowego kamienia pomnik na cmentarzu w Zuch 1 pod Solurą, wzniesiony w mieście, gdzie zwłoki Kościuszki złożone zostały przez jenerałów Paszkowskiego i Zeltnera w roku 1818.

Drugim jest tablica wmurowana w ścianę domu, w którym Kościuszko ostatnie lata życia spędził i umarł w mieście Solurze (Solothurn).—Tablicę tę wmurowali emigranci polscy, przed dwudziestu kilku laty.

Trzecim wreszcie jest pomnik z popiersiem Kościuszki, które w kaplicy Morozinich, znajdującej się przy ich willi, nazwanej Vezia, o pół godziny drogi od miasta Lugano, w uroczym położeniu zbudowanej.

Pod tym pomnikiem pochowane jest serce Kościuszki, które umierający wódz przekazał swojej wychowawcy, Emilii Zeltner wyszłej potem za mąż na hr. Morozini.

— Zaledwie stanął teatr kosztem narodu, zaledwie zważano do składek na rzecz „Ustrzedniej Matcy Czeskiej“ a już dzisiaj pisma czeskie wzywają znowu do złożenia

guldenowych ofiar w ilości 50,000 zlr. na zakupno obrazu Brozika przedstawiającego "Hussa przed koncylium w Kostnicy." Dzienniki w odczynie swej wskazyują swej braci na naszą ofiarność... Przyjemnie to czytać, ale stokrój milej byłoby widzieć tę ofiarność w rzeczywistości... Ileż to brak jeszcze na pomnik naszego największego wieszczal...

— **Polskie pani a dívky.** Znany pisarz czeski Edward Jelinek pod powyższym tytułem napisał dziełko w którym zebrał przykłady cnotliwych, odznaczających się bohaterstwem poświęceniem, nauką, lub talentem niewiast naszych—za którymi pragnie, aby poszły jego rodaczki.

— **Sposób na długie życie.** Ambasadorowi angielskiemu w Berlinie, lordowi Loftu, niebezpiecznie zachorowało dziecko. Wezwany lekarz widząc groźny stan chorego, żądał zwolnienia konsilium znakomych lekarzy berlińskich. Lord nie chciał się na to zgodzić a na nalegania odpowiadał niezmiennie: "It is againts my promise" (to się sprzeciwia danemu przezemnie przyrzeczeniu). Zapytany o znaczenie tych słów, wyjaśnił, że przyrzekł solennie umierającemu ojcu, iż dla przedłużenia życia, będzie zachowywał ściśle następujące prawidła: codziennie wypije przynajmniej jeden kufl wody, przejdzie półtora mili angielskiej piechoty i—nigdy na raz dwóch lekarzy razić się nie będzie.

— **Originalny napis** znajduje się na jednym z grobów na cmentarzu w Ludford w Anglii:

Tu spoczywa w położeniu poziomem zewnątrzna „koperta” zegarmistrza Georg Baulleigh. Uczciwość była jego „główną sprężyną”, mądrość regulatorem. Nie „spóźniał” się nigdy z pomocą nieszczęśliwym i nie „stanał” nigdy w obronie niesprawiedliwości. Nie pozwalał się jednak „obeiegać” i trzeba było mieć „klucz”, do jego charakteru. Umiejętnie korzystał z wszystkich „godzin”, dopóki nie nadeszła „minuta”, w której „półka sprężyna” i „zatrzymał się” nazawsze.

Zmarł 13 listopada 1802 r. w błogiej nadziei, że „wyreparowany”, „oczyszczony”, świeżo „nakręcony”, pozostanie wiecznie na lepszym świecie.

— **50-letni jubileusz istnienia telegrafów**, obchodzony był uroczystośćmi temi dniami w Gettynździe. Miasto to, a właściwie jego uniwersytet, przypisuje sobie odkrycie telegrafów, a właściwie zastosowanie elektryczności do telegrafu. Dwaj jego profesorowie, Hans i Weber, urządzili 50 lat temu, pierwszy telegraf w Gettynździe. Drugi przeciągnął między dwoma punktami, oddalonymi od siebie 8,000 stóp, i, za pomocą umówionych znaków, przesłali z jednego punktu na drugi, pierwsze telegraficzne depesze. Hans już umarł, ale Weber żyje jeszcze. Owóż sędziwy starszek był przedmiotem entuzjastycznych owacyj, a prof. Förster w przemowie swojej, jaką miał do niego, podniósł między innymi, że rzadko wynalazca dożył tego, czego on dożył i widzieć, że myśl jego znalazła tak powszechne zastosowanie. Wszak dzisiaj linia wysyłanych rocznie depesz na całej kuli ziemskiej, wynosi 170 milionów, a sieć drutów telegraficznych jest 50 razy większa od długości równika.

— **Śmierć Hollowayja**, znanego fabrykanta maści i pigulek, przypomina zajęcie, jakie zmarły miał ze sławnym Karolem Dickensem. Gdy wydawał Dickens ostatni swój romans „Dambey i Syn” w zeszytach, p. Holloway zroził się z listem do powieściopisarza, aby w jednym z rozdziałów swej nowelli wspomniał o jego pigułkach. Chodziło panu H., aby Dickens nie w formie reklamy, ale tylko nieznacznie, przypadkiem o pigułkach tych zrobił wzmiankę wedle własnego uznania. W liście załączył Holloway, jako honorarium, czek na 1000 funtów. Dickens naturalnie zwrócił czek wraz z odmowną odpowiedzią. Przy tem zaznaczyć można, że w ciągu 20 lat Holloway wydał 40,000 funtów na anonse, którym zawdzięcza głównie nadzwyczajne swe powodzenie.

— **Podarki gwiazdkowe** zaczynają wychodzić z mody w Ameryce. Przyjętem jest obecnie w dniu świątecznym wyrządzać tylko swoim znajomym pewną przyjemność czysto duchowej natury. I tak: żona nie gdera na męża przez dzień cały, mąż zostaje tegoż dnia w domu na herbacie, panna przyjmuje oświadczenia kawalera, kawaler tak się sprawnia, aby panna była zeń zadowolona i t. d.

Wolne Żarty

od Ex-Bociana.

Nagrobki.

Elegantowi.

Jeździł szumno w karijolee,
Ciągłe farnientował dołce;
Widząc śmierć, że niema rady,
Bo był strasznie chudy, błady,
Ze mu mina bardzo zgasa,
Więce go kosa! po łbie trzasa.

Znachorce.

Tu spoczywa Małgorzata,
Żyła dosyć długie lata,
Brzydka, stara, nudna, chuda,
Wciąż czyniła różne cuda,
Każdy postrzał odczyniała;
Lecz jej urok śmierci zadala.
Więć poniosła wielkie straty.
Bo.. już niema Małgorzaty.

Spostrzeżenia meteorologiczne i sanitarne.

Za miesiąc Grudzień 1883 r.

a) Stan powietrza.

1) Śreńca z miesiąca ciepota + 0,7° R., najwyższa z doby + 2,3°, najniższa z doby - 6°, najwyższa z dnia + 3°, najniższa z nocy - 11°. Stosunkowo chłodniejsze dni miały miejsce dwa razy w miesiącu: od 5-go do 10-go grudnia i poraz drugi, począwszy od 28-go do końca. Seryja pierwsza była chłodniejszą. Grudzień zeszlodził przeciętną - 0,9° R.

2) Wilgoć 93, pomiędzy 70 a 100 stosunkowego nasycenia.

3) Barometr 747 mm., pomiędzy 732—760 mm.

4) Wiatr zachodni i odmiany 15., półn. 7, połudn. 7., wschodni 6, wiatr silny 4 razy.

5) Dni jasnych 1, w części jasnych 8, deszcz 5 r., deszcz ze śniegiem 2, śnieżek 7, mgła 6, zadymka 1 r.

6) Ozon. Średnia z doby 1,1, z dnia 0,6, z nocy 1,6. Zabawienie bardzo mocne 3 razy, mocne 3 r., średnie 6 r. Niezabarwiała się ozonoskopy podczas nocy 5 i dni 9.

b) Stan zdrowotny.

Widziana była ospa wietrzna, kilka wypadków skarlatyny, koklusz zdarzał się rzadko, krup wyjątkowo; miało miejsce kilka wypadków tyfusu brzuszego, katary oskrzeli, a w pewnej mierze i reumatyzmy do częściejszych należały. W ogóle grudzień, jak i dwa poprzedzające miesiące, do wyjątkowo zdrowych się zalicza.

A. S.

— **Ateneum zeszyt Stycziowy** wyszedł z druku i zawiera:

I) „Nieboska i Irydon.” Zarys rozwoju duchowego poety w pierwszym okresie twórczości (1833—1835). przez Bronisława Chlebowskiego.—II) „Wnuk Mieszka starego”, przez B. Ulanowskiego.—III) „Etyka Spencera III”, przez Władysława Kozłowskiego.—IV) „Leonard Vinci jako uczonej i inżynier”, przez Feliksa Kucharzewskiego.—V) „Kasy pożyczkowe systemu Raifeisena”, przez J. Kirsztot-Prawnickiego.—VI) „Początki Chrystyanizmu” II, przez I. Radlińskiego.—VII) „Elektrotechnika na wystawie Wiedeńskiej”, przez Bronisława Rajchmana.—VIII) „Z dziejów wewnętrznych polski za Stanisława Augusta”, przez Wł. Smoleńskiego.—IX) „Rozbiory, sprawozdania i wrażenia literackie”. — 1. Kleinere altpolnische Texte aus Handschriften des XV und des Anfang des XVI Jahrhunderts, von Prof. Emil Kałuźniacki. Wien 1882 8-vo, 54. Ocenil Dr. Jan Hanusz.— 2. Die polnische Dichtung des XV Jahrhunderts 1, Mariengedichte. (inang. Dissertation Nicolaus Bobowski. Breslau, 1883 8-vo, 106. Ocenil Dr. J. Hanusz.— 3. Der slavische Interrogativsatz von Stephan Dubrawski. Professor an der K. K. Ober Realschule zu Stryj. Stryj 1881. XII. 184. Ocenil Dr. J. Hanusz.—Wrażenie literackie.

— „**Niwy**” zeszyt 217 wyszedł z druku i obejmuje: I) Z tajemnic dziennikarskich. — II) Czteroletnia kampania teatralna, skreślił Jan Janina.—III) W sprawie szkoly rolniczej w Dublinach. Listy z Galicji IV i V przez prof. Emila Godlewskiego.—IV) Ziarna i płowy XVIII, przez T. J. Chońskiego.—V) Sprawy bieżące przez Jacka Soplec.—VI) Miscelanea. Z prasy peryjodycznej—VII) Od Redakcyi. Pod adresem „Rolii.”

Nekrologija.

W dniu 4 b. m. i r. Bóg zabrał do swej chwały, w naszym mieście, po kilkodniowej chorobie, s. p. **Adama Hermanskiego**, radcę stanu, poborę głównego kasy gubernialnej, w miejscowej gubernii, po upływie 66 lat jego życia.

Jeżeli zwrócimy uwagę na żywot tegoż męża wielkiej wiary i miłości, na jego umysł, ukształcenie, zdolności i użyteczność w społeczeństwie, na najsumienniejsze spełnianie przeczeń obowiązków, obok wysokiej religijności, dostrzeżemy w nim nieminiejszą moralność, niewyczerpaną dobroć, słodycz charakteru, skromność i te wszystkie cnoty i przymioty, jakie cechują wybrańców tej ziemi, ludzi błogosławionych, czerpiących zawsze światło prawdziwe, łaskę, pomoc i wytrwałość z najczystszych źródeł prawdy najwyższej i zniewalających serca wszystkich ku sobie.

Idąc za przykładem mistrza Zbawcy i spełniając zawsze i wszędzie wolę i przykazania boskie i kościelne, przy gorliwym wykonywaniu praw, zadań i prac ludzkich, jaśniał zmarły najpiękniejszemi cnotami.

Kochając najgoręcej Boga, dawał nieustannie tego dowody w miłości dla ludzi, dobroci dla nich bez granic i wyrozmniałości.—W głębokiej swej pokorze, zniósł z wielką cierpliwością wszystkie odroczenia i boleści życia, a ostatecznie dotknięty śmiertelną ciężką chorobą, w oczyszczeniu duszy z matych przewinień przez S-a Sakramenta, w modlitwie nieustannej, gorącej, w wielkiej skrusze i ufności w miłosierdziu boskiem, podobnie jak to zwyki był czynić w całym życiu, gotował się najprzykładniej do stawienia się przed nieuniknionym sądem Najsprawiedliwszego.

To też skon jego spokojny, przytomny, był nagrodą niebios za jego wiarę i miłość, za życie bogobojne i przedstawił błogie zaśnięcie sprawiedliwego w Bogu.

Na dowód jak był przez ogół kochanym, dosyć powiedzieć, że wszyscy, bez różnicy wyznań, narodowości i stanu, dowiedziawszy się o jego śmierci, uczuli głęboki smutek i wielki żal po zagasnięciu tej pochodni, która wśród nas przez lat kilkanaście pięknie świeciła cnotami i tak ciepło ogrzewała ludzi.

Wyprowadzenie zwłok nieboszczyka, pod celebrą ks. Gutmana w otoczeniu wielu księży, z jego mieszkania 7 b. m. do kościoła farnego i uroczyste w nim nazajutrz (8-go) nabożeństwo żałobne, podczas którego liczni kapłani z miasta i okolicy spełniali święte ofiary za spokój duszy zmarłego na wszystkich ołtarzach, mowy dwóch kapłanów ks. Ziętkiewicza zastepey proboszcza, przy wprowadzeniu ciała do świątyni, i ks. Szafnickiego, profesora religii w gimnazyjum we Włocławku, nad grobem, pełne namaszczenia, uczucia, prawdy, należnej miłości i czci dla zmarłego, jak z jednej strony świadczyły o szczerem uznaniu namiestników i sług Chrystusowych oraz kościoła dla wiernego jego wyznawcy i wybrańca boskiego,—tak z drugiej, liczny orszak pogrzebowy, w nastroju bolesnym niezwykłym, składający się z rodziny, przyjaciół, znajomych, kolegów, podwładnych i głównego zwierzchnika, jako też z wielu innych poważnych, zaenych i bogobojnych osób, oraz z przedstawicieli różnych wyznań, i niesienie zwłok na barkach podwładnych, kolegów i przyjaciół, przy licznych klerze, któremu przewodniczył ks. Ziętkiewicz, dały dowód tej niezmyślnie czci i uwielbienia dla człowieka, który całym życiem swoim i samą niezwykłą śmiercią, tak wszystkich porwał za serca, a po wyzionieciu ducha nieśmiertelnego, sprawił swojemi cnotami, że pamięć o nim i same zwłoki otoczone zostały anerolą świętości.

Mowy pogrzebowe skreśliły nam typ człowieka, który przez najgorętszą miłość Najwyższej prawdy, miłował gorąco ludzi, a będąc najlepszym chrześcijaninem, był również przykładnym i najczulszym synem ziemi rodzinnej, posłusznym prawu, najtroskliwszym i najtkliwszym małżonkiem i ojcem przybranego dziecka, wzorowym urzędnikiem, wiernym stałym przyjacielem, dobroczycą nieszczęśliwych, zewsząd otoczony uznaniem, czcią i miłością mu należną.

Z biografią zmarłego skreślonej przez ks. Szafnickiego, dowiedzieliśmy się, że s. p. A. Hermanski urodził się 1817 r. we wsi Niebodziem na Litwie, z bogobojnych i zaenych rodziców, że całkowity kurs nauk odbył chlubnie w znanym gimnazyjum w Swisłoczy, w grodzieńskim, jako najlepszy owocniejszej szkole na Litwie, gdzie zawiązał serdeczne stosunki ze znakomitym pisarzem naszym J. I. Kraszewskim, który, w temże samem gimnazyjum, ukończył nauki. Ze słów mówcy powzieliśmy także wiadomość, że nieboszczyk przez długie lata, w różnych dekasteryjach i miejscach na Litwie i w Królestwie Polskiem, spełniając wyższe i ważniejsze obowiązki urzędnicze, dał się zaszczytnie poznać ze swych zdolności, pracy i wzorowej sumiennosci, odpowiednio wynagradzanych.

To też mąż taki, pozostanie w pamięci naszej, jako chłuba społeczeństwa, a każda myśl o nim przypominać nam nie przestanie jak należy żyć, aby przed Bogiem i ludźmi zasłużyć, podobnie jak s. p. Adam H., na miano sprawiedliwych, błogosławionych i ukochanych w życiu i po za grobem.

(1—1)

L. K.

Licytacja w obrębie gubernii.

— W d. 4 (16) stycz. we wsi Nieborowie p-tu Brzezińskiego na sprzedaż mebli i inwentarza martwego za sumę 221 rs.

— 5 (17) stycz. w m. Tomaszowie na sprzedaż mebli, ksiąg żydowskich, wina, sprzętów domowych i kuchennych za sumę 282 rs. 85 kop.

— 2 (14) stycz. w magistr. m. Rawy 1) na opalenie i oświecanie synagogi i szkół żydowskich od sumy 232 rs. 81 kop. 2) z grzebania umarłych na cmentarzu żydowskim od 11 rs. 67 kop., z zaśubin od 4 rs. 36 kop., z obrzezania od 1 rs. 31 k., z rajskiego jabłka, od 1 rs. 55 kop.

— Tegoż dnia tamże na 3-eh letnią dzierżawę 11 jatek.

— 17 (29) stycz. w magistr. m. Petrokowa, na dostawę od 1 Marca r. b. do tegoż dnia 1885 r. materiałów spożywczych i produktów do szpitala S-tej Trójcy, żydowskiego, a także dla domu Starców.

— 16 (28) stycz. w kancel. górniczej w Dąbrowie na dostawę dla lazaretu górniczego 36 prześcieradeł cienkich i 60 grubych za sumę 147 rs. 75 kop.

Cena Tygodnia w Petrokowie wynosi:

rocznie . . . rs. 3 kop. —
półrocznie . . . „ 1 „ 50,
kwartalnie . . . „ — „ 75.

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 10 kwartalnie.

Na prowincyi prenumerata wynosi z kosztami przesyłki pocztą, opasek i ekspedycyi:

za kwartał rs. 1 k. 10,
„ pół roku „ 2 „ 20,
„ rok „ 4 „ 40.

O G Ł O S Z E N I A.

FABRYKA TABACZNA

TOWARZYSTWA



„UNION”

dawniej
LEOPOLDA KRONENBERGA

W WARSZAWIE,

Zwraca uwagę Szanownej Publiczności, iż zaprowadziwszy pod nowym jej zarządkiem liczne ulepszenia wpływające na dobroć jej wyrobów, wypuściła następujące gatunki:

CYGARI:

El Nevado, po cenie rs. 16 za 100 sztuk.
Los Helados, „ „ „ 15 „ „ „
Sultan, „ „ „ 12 „ „ „
Romeo i Julia „ „ „ 10 „ „ „
El Jaron, „ „ „ 8 „ „ „

El Abanico, po cenie rs. 5 za 100 sztuk.
El Indio, „ „ „ 5 „ „ „
Lady Eugenia, „ „ „ 5 „ „ „
Los Amigos, „ „ „ 4 „ „ „

PAPIEROSÓW:

Sobieski, po cenie rs. 1 za 100 sztuk.
Zabawa, „ „ „ 1 „ „ „
Afrykanka, „ „ „ 1 „ „ „

Kwiat, po cenie rs. 1 kop. — za 100 szt.
Mexico, „ „ „ — „ 60 „ „ „
Kometa, „ „ „ — „ 60 „ „ „

TYTUNIE

rozmaite, w cenie od rs. 1 do rs. 8 za funt.

(R. i Fr. 12875)

(3-3)

Artysta rzeźbiarz

Z KRAKOWA,

podejmuje się wszelkich robót kościelnych i salonowych, na drzewie i kamieniu.

Wykonuje na żądanie nadgroby i różne prace artystyczne, wchodzące w zakres sztuki rzeźbiarskiej.

Pracownia w Zakładzie Stolarskim „Rodzina“ w Piotrkowie, naprzeciw cerkwi.

(0-7)

W mieście Petrokowie,
jest do odstąpienia

w każdym czasie pierwszorzędny

Magazyn Mód

pod firmą

M. NAGLER

ze sklepem i mieszkaniem, przy ulicy Petersburskiej w domu W-go Kańskiego. (2-1)

Biuro Ogłoszeń

dla wszystkich dzienników krajowych i zagranicznych

pod firmą

Rajchman i Frendler

w Warszawie ulica Senatorska Nr. 18

Przyjmuje ogłoszenia po cenach redakcyjnych.

PŁUGI

najtańsze stosunkowo:

Pług mały rs. 4; samochody mojego systemu rs. 20; podług oryginalnych Saeka do rs. 30. Cienniki wysyłam franco na żądanie. Adres: przez Noworadomsk (13-1)

Józef Sucheni w Gidlach.

„ECHO MUZYCZNE I TEATRALNE”

Tygodnik poświęcony Teatrowi Muzyce, Sztukom pięknym i Literaturze dramatycznej.

z Ilustracyjami

wychodzić zaczęło w Warszawie z dniem 1 Października 1883 roku przy współudziale najeelniejszych sił literackich POLSKICH i ZAGRANICZNYCH i pomieszcza:

życiorysy artystów z portretami, rozprawy z dziedziny estetycznej, sprawozdania z powszechnego ruchu artystycznego, artykuły w kwestyjach żywotnych sztuki i literatury dramatycznej, nowelle, utwory dramatyczne, poezyje, ilustracje grup scenicznych oraz utwory muzyczne polskich i zagranicznych kompozytów.

Bezpłatny dodatek muzyczny, dołączany co 2 tygodnie składa się z 2-ck arkuszy oryginalnych kompozycji na fortepian i do śpiewu, kompozytów polskich i zagranicznych. Cena takiego dodatku w składzie księgarskim wynosi kop. 40: tym sposobem sam tylko dodatek bezpłatny tworzy z końcem roku wartość rs. 10 kop. 40.

CENA PRENUMERATY:

	w Warszawie na Prow. i w Cesar.	w Austrii	w Niemczech
kwartalne	Rs. 2.	Rs. 2 kop. 50.	Złr. 3 Mar 5
półroczne	„ 4.	„ 5 „ —.	„ 6 „ 10
rocznie	„ 8.	„ 10 „ —.	„ 12 „ 20

łącznie z doręczaniem do domów lub z przesyłką pocztową.

Adres Redakcyi i Ekspedycyi: Warszawa, Senatorska 18, przy Biurze Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera.

Prenumerować można we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych.

Jest do wdzierżawienia

Do sprzedania
DOM
 z placem i ogrodem,
 na ulicy Pocztowej, № 564
 w Petrokowie.

Wiadomość w aptece W-go Rompalskiego. (3-1)

Fortepijan

w zupełnie dobrym stanie. Wiadomość w Redakcyi „Tygodnia“.

(0-15)

Na sprzedanie

Kartka podwójna Wiedeńska, powóz poczwórny Wiedeński, powozik mały Petersburskiej fabryki, para rosłych młodych klaczy gniających z uprzęża.

Wiadomość w Księgarni W-go Jędrzejewicza w Petrokowie.

(3-1)

HOTEL

na przynajmniej ulicy położony, do wynajęcia w mieście Sieradzu od 1-go Maja lub 1 lipca 1884 r. Wiadomość bliższa u Sekretarza powiatu W-go Serafinowicza. (3-3)

Poszukiwana jest

Osoba,

spokojna do dozoru dzieci na kilka godzin dziennie. Znajomość języka rosyjskiego konieczna. W zamian oddaje się pokój z usługą i fortepianem.

Wiadomość bliższa w księgarni W-go F. Jędrzejewicza. (3-3)

Warszawski Dom Zdrowia,

w Warszawie, Szpitalna 6,

przyjmuje na stałe pomieszczenie chorych, dotkniętych cierpieniami wszelkiego rodzaju, jak również kobiety, spodziewające się słabości. Zupelna tajemnica zapewnioną być może. W zakładzie ordynują:

J. Brzeziński w chorobach wewnętrznych i specjalnie nerwowych (Nowozielnia, № 36), K. Dobrski w chorobach wewn., spec. płuc i gardła (Marszałkowska № 50), J. Gutwein w chorobach chirurg. (Plac Grzybowski, 10), A. Thieme w chorobach właściwych kobietom (Marszałkowska, 38). — Bliższa wiadomość na miejscu i u lekarzy zakładu.

(R. i Fr. 1779)

(12-12)

Zakład Stolarski

pod firmą

„RODZINA”

w Petrokowie,

przeniósł swój Magazyn Mebli do domu W-ego Grabowieckiej naprzeciwko cerkwi poleca gotowe Meble po cenach umiarkowanych, przyjmuje wszelkie zamówienia budowlane i roboty kościelne, tak gładkie jak i rzeźbione; poleca także Meble gięte z fabryki Wojciechów i Trumny metalowe po cenach warszawskich.

(0-13)

ZARAZĘ GRZYBA DRZEWNEGO

w domach mieszkalnych niszczy radykalnie

Aleksander Ciszewski,

Budowniczy — Warszawa, Żórawia № 33.

(R. i Fr. 11597)

(6-6)

— Czy obawiasz się kompromitacji? — rzekł z ironią?

— A gdyby i tak było? czyż to ja nie potrzebuję mieć względu na opinię?

Wtarg chytrąsi zajął na czole wiec-hrabiego i w jego spojrzeniu.

— Strzeż no się — rzekł — by mi nie przyszkodziła chota porachowania się z tobą...

— Choćby natychmiast! odpowiedział Forestier, bo oto nigdy z dobrej woli nie przyłożę ręki do takich przedsięwzięć.

Wiec-hrabia tupnął w podłogę, a zmarszczył wszystkie brwi, wsiekliwy gniewem, rzucił się na Forestiera i chwycił go za ramię.

— Ale czyż nie rozumiesz, że to konieczne? — krzyknął odchodząc od siebie.

Forestier cofnął się o kilka kroków... i dziwny blask zapalił jego zrenie. Teraz nie słuchał już wiec-hrabiego, ale patrzył nań.

— Szczególniejsza rzecz — rzekł wreszcie jakby do siebie.

I tak przez chwilę stał pogrążony w myślach, stając się zgramadzić wspomnienia, lub ustalić obraz uciekający przed nim.

— No i coż się stało? zawołał wiec-hrabia.

— Ale Forestier przejął swą myśl, przyglądał mu się dalej w milczeniu. Wreszcie potrząsnął głową by wygnać z niej myśl upartą, a że gość jego nastawał o odpowiedź...

— To nie — rzekł tonem niepewnym — tylko szczegółniejsza podobieństwo, niemożliwe nawet... ale chwila, z postawą, z wzięciem i z dźwiękiem głosu — Jaki on!

— Człowiek którego pan nie znasz.

— Posiadasz tak nieciekawą znajomość...

— 169 —

— Wprowadzę pana przez sklep, nie przez bramę.

— Przez sklep!... ależ pobudzimy wszystkich?

— Nie zrobimy najmniejszego hałasu, klucz mam przy sobie, wsuniemy się cichutko do środka, z tamąd na piętro i zamiast iść na lewo, jak się idzie zwykle, pójdziemy na prawo i odrazu znajdziemy się u małych drzwiczek otwierających się bez klucza; te prowadzą do pokoju panny Pauliny.

Lambardier namyślał się.

— Czy drzwi, o których mi mówisz, znane są wszystkim? czy służą do użytku domowników?

— Nie przechodzi niemi, tylko panna Paulina gdy się spieszy.

— Ojciec Renoult nigdy niemi nie chodzi?

— Nigdy; drzwi te prowadzą tylko do jej pokoju. Jest to po prostu forsztowanie, w którym niegdyś zrobiono otwór. Ale pan jesteś tak zajęty, panno Lambardier, i zapominasz pan, że ona czeka.

— Masz rację przyjacielu. Chodź, chodź, nie traćmy czasu.

Stanęli właśnie przed sklepem. Anatol wyjął klucz, otworzył małe drzwiczki i weszli do wnętrza; wkrótce byli już u forsztowania, o którym mówił Anatol. Lambardier chciał stuknąć, komisant go powstrzymał.

— Czy pan wejdiesz — rzekł głosem drżącym.

— Naturalnie, chcemy ją ratować, więc wahać się nie można.

I nie czekając nowych uwag, Lambardier zastukał do drzwi. Nie było odpowiedzi. Nadstawił ucha.

— Czyżby nas uprzedził — odezwał się po chwili. Anatol potrząsnął głową.

Mógł nas uprzedzić, ale na pewno nie temi drzwiami.

— Co ty możesz wiedzieć? — rzekł Lambardier wzruszając ramionami.

— 172 —

Potem słuchała... Rozmowa była bardzo ożywiona, ale słyszała ją tylko urywkami... A jednak stała, przelkniona, z pierśią wzburzoną i jak gdyby przerażoną samym tylko tonem jednego z dwóch rozmawiających głosów, który zdawała się rozpoznawać.

Gościem Forestiera był wiec-hrabia Andrea.

Przybył właśnie przez wybrzeże i tylnie drzwi, znane tylko kilku osobom, a prowadzące tajemnie do mieszkanca Forestiera. Tenże niepomnie był zadziwiony podobną wizytą i o takiej porze; ale zbyt wiele wniósł był hrabiemu Andrea, by nie być uprzejmym dla jego brata.

— Coż się tam stało panie wiec-hrabio, zkadzaśszyt tak późnych odwiedzin?

— Potrzebuję twych usług — żywo odpowiedział Andrea.

— O coż chodzi?

— O rzecz bardzo ważną. Posiadasz jeszcze swój mały domek w Melun, nieprawda?

— Tak jest, i tam właśnie mieszkam.

— A więc potrzebuję właśnie tego domu. Czy możesz dać mi w nim jeden pokój? i to pokój odosobniony?

— Mam taki.

— Więcej jedyny natychmiast.

— Ależ w Melun nikt nie uprzedzony; byłoby może niebezpieczne.

Wiec-hrabia niecierpliw się.

— Trochę zawiele gadania — rzekł hamując się — ale zresztą mogę ci zaraz odkryć cel podróży: znasz ojca Renoult? Wiesz, że ma córkę. Otóż tę córkę wykradłam dziś i rachowałam...

— Na mój dom, by ją ukryć przed ludźmi.

— I na twą pomoc, w zawiezieniu jej tam.

Forestier poruszył się.

— To niemożliwe — odparł stanowczo.

Wiec-hrabia usmiechnął się.

— 168 —

— Oh mój Boże! dowiem się ich tajemnicy, — odpowiedział Lambardier, chwytając papier i otwierając go.

Czytając, bladł i czerwienił się; zgrzytnął zębami, zacisnął gwałtownie pięści i wyszeptał kilka niezrozumiałych groźb. Potem z wolna odzyskał spokój i rozważę, złożył starannie bilet Pauliny, schował go do kieszeni i zwrócił się do Anatola, który stał tam jak zdrewniały.

— A teraz, skoro wiem już o co chodzi, — rzekł z udanym spokojem, — bierzmy się do dzieła, nie tracąc ani chwili.

Domy zapełniające ulicę de la Vieille Lanterne, ładujące noszą podobieństwo do tyłów więziennych: długie, czarne mury, mają tylko gdzieniegdzie zakratowane otwory, lub rodzaj luftów, w głębi których najbystrzejsze oko nicby dojrzeć nie mogło; a jednak kryją się tam częstokroć skarby, równające się wartości wszystkich sklepów Paryża razem wziętych. Pod jednym z takich luftów, dwie izby wygodnie urządzone zajmował znajomy nasz Forestier, zwany przy ulicy de la Vieille Lanterne, ojcem Baltazarem.

Wzięty notaryjusz w Melun — tutaj występował w roli przechowywującego kradzione towary i dającego przytułek zbrodniarzom.

Było to około drugiej po północy. Przez północne drzwi sypialnego pokoju p. Forestiera, czy raczej p. Baltazara przebiła się blade światło. Notaryjusz od dni kilku przebywał w Paryżu.

Poprzedniego dnia wiele pracował; wróciwszy późno do domu nie kładł się wcale i znów o pierwszej po północy zasiadł do pracy. Zapalił lampę, rozniecił ogień w piecu, owinał się w starą połataną burkę i siadł do swoich regestrów, tak starych prawie jak on sam.

Interesa stawały się coraz liczniejsze, towarów Tajem. pał. spr.

— 165 —

— Stuchaj pierwej, — przerwał jej Forestier — a potem będziesz gawędziła; czy chcesz zarobić niezłą sumkę?

— Gdybym chciała, byłabyś dawno bogatą.

— Forestier wzruszył ramionami.

— Zawsze ta sama — mruknął pod nosem.

— O! wszak wiesz o tem dobrze, odparta Płaskonosą.

— Wiem tylko, żeś szalona i basta. Któregośkolwiek ranka znajdziesz się niezłą z głodu i zima, w jakim kącie ulicy de la Vieille Lanterne.

— Płaskonosą zrobiła ruch wyzywający.

— No, no — rzekła marszcząc brwi — jeszcze pozostało mi coś do spełnienia, zanim świat ten opuścę, a tegoż, że to spełnię...

— Zrobisz co zechcesz, — mówił Forestier, — to już do mnie nie należy, a tymczasem chcesz dopomódz mi w tem przedsięwzięciu, czy nie? Dostaniesz dzięki cię procent, pod warunkiem, że w przeciągu miesiąca wszystko pojedzie.

— Postaram się o to, — odrzekła Płaskonosą.

— A więc przyjdź jutro rano, pogadamy o tem raz ostatni, i ułożymy się stanowczo.

— Więc chcesz się wycofać z interesów? — rzekła ironicznie Płaskonosą, podnosząc się.

— Forestier popatrzył na nią podejrzliwie i wstał sam, by jej drzwi otworzyć.

— Gdyby się kto o to pytał, odpowiedz, że nie wiesz.

— Płaskonosą odeszła; zaledwie jednak znalazła się u siebie, gdy zadzwała. Pokój jej sąsiadował z mieszkaniem Forestiera, a od chwili kilku zdawało się jej, że słyszy tam głosy jakies.

— Szczególniejsza rzecz, myślała, zdaje mi się że głos ten jest mi znany.

— Wyszła, zeszła o piętro niżej, podsunęła się pod drzwi Forestiera, i przyłożyła ucho do przepierzenia...

się nagromadzało, a o gotówkę było coraz to trudniej. Pan Baltazar zestarzał się i zdaje się, że zamyslał już oddawna o wycofaniu się z interesów.

W chwili gdy zaglądamy do niego, odwrócił swój fotel, i tak z twarzą ukrytą po części w grubą welnianą chustkę otaczającą mu trzykrotnie szyję i brodę, z oczyma wsuniętymi pod daszek starej czapki, prowadził dalej ożywioną rozmowę ze starą kobietą, w której czytelnik łatwo pozna jedną z ważniejszych postaci tego opowiadania, z Płaskonosą. Przed kilku dniami otrzymała ona od Lambardiera rozkaz pilnowania Forestiera, z którym sąsiadowała; spełniała więc swe polecenie. Zresztą znała go oddawna to też i zadanie było nietrudne; chodziło jednak bardzo o to, by nie obudzić podejrzeń przeciwnika; jakoż z całą zręcznością wzięła się do dzieła, by pożądaną cel osiągnąć. Forestier był przekonany w tej chwili, że przywiódł ją chęć zrobienia dobrego interesu, rozmawiał więc z nią ze szczerością prawdziwego handlarza....

— Uważaj dobrze, — mówił, — że jeżeli polecam ci to przedsięwzięcie, tem samem daję ci dowód zaufania.

— Dobrze, dobrze, — odpowiedziała Płaskonosą — powierzasz mi je, bo wiesz, że mogę być ci użyteczną; ale co będzie jeśli mnie złapią?

Forestier zrobił ruch człowieka nie wierzącego wcale w możliwość złapania a nawet wąpiącego o istnieniu policyi.

— Rzemiosło przechowywacza nie jest znów zbyt bezpieczne, — mówiła Camarda, — to poprostu złodziej, a..

— Będziesz ty cicho, ty obrzydła trupia główko! — zawołał Forestier, uderzając ściśniętą pięścią w stoliczek tak, że ten zatrzęszczał.

— Do licha — odezwała się znów Płaskonosą niezrażona wcale tym objawem gniewu — gdyby nie było przechowywających....

— To być może... z tem wszystkiem jest to do-
syc dziwne.

Forestier umilkł... wice-krabla uspokoił się. Kasy jego powróciły do zwykłego wyrazu a nawet uśmiech jakis chwila mi jasnił na jego obliczu.

— Dajmy już temu pokój, — rzekł spiesznie — od-
łóż na inny raz zbieranie wspomnień... dziś musimy
pomóc seryjo. Otóż, zapomniałem dodać, że poma-
gając mi, wyświadczyś mi ważną przysługę.

Forestier ruszył ramionami.

— Kochasz małą Renoult, dodał, tak jak ko-
chasz wiele innych kobiet. Pragniesz kaprys zado-
wołnić, to bardzo naturalnie. Spotykasz opór u dzie-
wcyzny, a że układ domu nie wydate ci się wygod-
nym, chcesz ją porwać, i to rozumie; ożowie nasi
nie inaczej postępowali, a ty należysz do nieodrodnej
ich rasy. Ale zebym miał uwierzyć, że to jest wypra-
dek bardzo ważny, że pomoc moja w tej awanturze, to
dla pana znakomita przysługa — tego pan nie doka-
zesz.

— A jednak jest to prawda niezbita.

Wice-krabla pochylił się do ucha Forestiera i
szepnął mu słów kilka.

— Czy podobna! zawołał Forestier.

— Rozumiesz teraz?

— A chwila ta... zbliża się?

— Zbliży się i to tak szybko, że jeżeli nie za-
bezpieczymy się do jutra, Paulina będzie zgubiona.

— Ah, teraz wszystko rozumie — zawołał Fo-
restier.

— No i pomożesz mi? Zresztą — mówił dalej wice-
krabla — nie masz się czego obawiać: nie zaniebaliśmy
żadnych ostrożności. A jeżeli jeszcze postąpił w
dług moich wskazówek, rzecz się dobrze i szybko ułoży.
W tej chwili, kiedy Płaskonosą przysłuchiwała się
pełna ciekawości, uczuła nagłe lekkie dotknięcie czy-
jejś ręki. Odwróciła się.

Przed nią stał Lambardier.

— Ty!... — zawołała — o tej godzinie?

— Cicho! — rzekł Lambardier, potrzebuję ciebie.

Wracaj do twego pokoju, znajdziesz tam kogoś wy-
magającego twej opieki.

— A ty nie pódziesz ze mną?

— Ja mam co innego do załatwienia. Forestier
jest u siebie, prawda? i to nie sam. Któż to jest?

— Nie wiem... ale głos, który tam słyszę, nie jest
mi obcy.

— Więc idź już, Małgorzato, idź... za chwilę
będę wiedział kto tam jest, i powrócę powiedzieć ci
czego potrzebuję od ciebie.

Płaskonosą nawykła już do spełniania woli Lam-
bardiera, nie odparła ani słowa i oddaliła się natych-
miast, zostawiwszy go na stanowisku podsłuchującego.
Nie pozostał on tam długo — już po kilku chwilach
podniósł się szybko i ostro zapukał do drzwi.

Zanim jednak opowiadanie nasze dalej posunie-
my, musimy powiedzieć czytelnikowi, co zrobił Lam-
bardier przed przybyciem do Płaskonosą.

Wyszedłszy z mieszkania Reginy, Anatol wynal-
ził powóz, którego woźnica, zachęcony obietnicą zna-
cznego datku, w przeciągu kilku minut przebył znacz-
ną przestrzeń oddzielającą ich od domu ojca Renoult.
Nie dojechawszy do ulicy de la Verrerie, Lambardier
kazał stanąć i wysiadł.

— Czy ojciec Renoult śpi? zapytał Anatola.

— Oh, tak jest — odpowiedział tenże — został on
wierny dawnym zwyczajom; ojciec Renoult kładzie się
wcześnie.

— Więc nie ma obawy aby się obudził.

— Najmniejsze; nie tylko bowiem śpi twardo,
ale jak pan wiesz, pokój panny Pauliny oddzielony
jest od jego sypialni dużym salonem.

— Tak jest. Ale jak dojsz do jej pokoju? zau-
ważył Lambardier.